

Aleksandra Domańska

R o z b i t e o d d z i a ł y

1.

Gabinet w ważnym urzędzie. Luksusowe meble, skórzane fotele. Blichtr. Maurycy, elegancko odziany mężczyzna, podnosi się znad biurka, pakuje dokumenty do teczki i wychodzi.

Nowoczesny hol . Maurycy mija oszkloną budkę portiera. Zatrzymuje się, aby spojrzeć na ekran telewizora. Prezydent dekoruje. Wśród odznaczanych Maciek. Maurycy zaskoczony.

MAURYCY

Dał się skusić?

PORTIER

Pan go zna?

MAURYCY

Kiedyś...

PORTIER

To ci, co walczyli z komuną.

MAURYCY

Ten akurat przy pomocy gitary.

PORTIER (pogardliwie)

Jaka walka, taka broń.

MAURYCY

A gdzie pan wtedy był?

PORTIER

Tam, gdzie trzeba było.

MAURYCY

Dziś każdy w naszym wieku może tak powiedzieć.

Maurycy wychodzi z urzędu.

2.

Warszawska ulica zimą – zaspy, brudny śnieg, po którym poruszają się eleganckie buty Maurycego.

Maurycy z uwagą obserwuje mijających go ludzi. Wśród nich dostrzega raptem Gabrysia - nieogolonego, zaniedbanego, ubranego w stare łachy. Mimo paskudnej pogody wlecze się on noga za nogą, podobnie jak równie źle wyglądający kundel, który człapie tuż za nim.

MAURYCY

Cześć, Gabryś?

W pierwszej chwili mężczyzna wygląda, jakby chciał uciec przed tym spotkaniem. Maurycy z zakłopotaniem wyciąga dłoń w jego stronę.

GABRYŚ

Cześć, Maurycy.

MAURYCY

To niesamowite, że akurat dziś się spotykamy!

GABRYŚ

Co w tym szczególnego, że akurat dzisiaj?

MAURYCY

No, że tak „rocznicowo”, na 25-lecie.

Do kundla, który zatrzymał się przy nodze pana, głaszcząc go po łbie.

Mądre masz ślepie, chłopie.

przygląda się znajomemu

Ale ty coś strasznie posmutniałeś na mój widok.

GABRYŚ (patrząc spode łba)

To ty nic nie wiesz?

MAURYCY

A co mam wiedzieć?

GABRYŚ (po chwili)

Jolka mi umarła. W trzy tygodnie się zabrała. Po trzydziestu latach dobrego małżeństwa. Wiesz, jak się teraz czuję... A i robotę musiałem zmienić; od ręki mnie zwolnili... takie czasy. On mi tylko został...

głaszcze po pysku swego kundla.

MAURYCY

Jak ci można pomóc?

Gabryś wyjmując z kieszeni pomietaną kartkę i notuje na niej numer telefonu.

GABRYŚ

Zadzwoń kiedyś, pogadamy! Zadzwonisz?!...

MAURYCY (speszony)

Jasne...

Gabrys podaje mu świstek papieru i odchodzi. Za nim wlecze się kundel. Maurycy odprowadza ich wzrokiem pełnym współczucia, a potem wyciąga „wypasiony” portfel i chowa doń starannie złożony świstek z telefonem Gabrysia.

3.

Ulica Piękna.

Fasady nowoczesnych „szklanych domów”. Między dwoma z nich stara, zniszczona kamienica, pełna pęknięć i drewnianych wsporników. Nowe budynki są jak „kule” podtrzymujące jej grożącą zawaleniem sylwetkę. W oknie na piętrze widoczny brudny sztandar z wypłowiałym napisem: „Solidarność”. W bramie szyld: „Fundacja polonijna”.

Maurycy wchodzi do bramy. Wszędzie pęknięcia, odchodząca farba. Na podwórku stara kapliczka, w której pali się światełko. Wewnątrz skrzypiące schody drewniane. W sekretariacie młoda dama.

MAURYCY

W stanie wojennym wasza fundacja przyznawała nagrody działaczom opozycji demokratycznej. Szukam jednego z waszych laureatów.

SEKRETARKA (z rozbijającym uśmiechem)

Ja panu nie pomogę.

MAURYCY

A kto mi może pomóc.

Sekretarka idzie do sąsiedniego pokoju.

SEKRETARKA

Jakiś pan pyta o stan wojenny.

W drzwiach staje Prezes.

MAURYCY

W internecie zamieściliście spis laureatów waszej nagrody z czasu stanu wojennego, a ja szukam informacji o jednym z

nich.

PREZES

Nazwisko.

MAURYCY

Moje?

PREZES

Nie, tamtego.

MAURYCY

Nie wiem. I w tym problem. Dobrze pamiętam tylko pseudonim.

PREZES

To jak możemy panu pomóc?

MAURYCY

Chciałbym zajrzeć do waszego archiwum. Przecież musiało być gdzieś zanotowane, za co te nagrody były przyznawane. To może po miejscu i rodzaju działalności poznałbym, że to ten człowiek.

PREZES

Po co panu te informacje?

MAURYCY (zaskoczony)

A czy one są niejawne?

W drzwiach pojawia się także Pani „S”.

PREZES

Ten pan chce wglądu w archiwa.

PANI ‘S’

W jakim celu?

PREZES

Szuka kogoś.

MAURYCY

A poza tym jestem ciekaw, czym wasi laureaci się wówczas zasłużyli?

PANI „S”

Mam pewne prywatne archiwum z tamtych czasów, ale nie mogę udostępnić panu żadnych danych, dopóki nie będę wiedziała, kogo pan reprezentuje.

MAURYCY

Nie rozumiem.

PANI „S”

Tam są informacje o ludziach, którzy mogą sobie nie życzyć, aby ich dane trafiły w niepożądane ręce.

MAURYCY

Czyje ręce mogą być niepożądane?

PANI „S”

Proszę pana, niech pan nie udaje, że nie wie, w jakich czasach żyjemy. Tu się toczy nieustająca wojna.

MAURYCY

Ja nie jestem komunistą, jeśli o to pani chodzi.

PANI „S”

Nie, proszę pana, nie tylko o to.

(po chwili namysłu, bacznie przyglądając się eleganckiemu wyglądowi gościa)

A gdybym ja panu powiedziała, że ja jestem „moherowy beret”? A jestem, proszę pana, jestem. Jak patrzę na tych złodziei, co mi ukradli mój kraj, to mi moher na głowie wyrasta.

MAURYCY

Ależ nie, proszę pani, mnie nic do pani beretów.

PANI”S”

Ale za kim pan się opowiada?

MAURYCY (poirytowany)

Za sobą. Siebie reprezentuję. Nie będę pani przedstawiał partyjnych preferencji, ani rekomendacji. To tu nie ma nic

do rzeczy. Ja chciałbym tylko móc zajrzeć do archiwum, gdzie zgromadziliście dane na temat laureatów waszej nagrody. Przecież nagradzaliście ludzi dlatego, żeby zwrócić uwagę na ich zasługi. A teraz chcecie te wiedzę ukrywać? Trudno to zrozumieć.

PANI „S”

To skromni ludzie. Oni nie potrzebują masowego zainteresowania. Mogą sobie nie życzyć.

MAURYCY

Czego więc trzeba, abym się dowiedział, za co w '82, czy '83 roku dostał ktoś od was nagrodę. Wtedy przecież dostawało się ją za niezależność. A teraz zależy?...

PANI „S”

... od rekomendacji.

MAURYCY (zrezygnowany)

Jestem wśród laureatów waszej nagrody za 1985 rok. Czy to wystarczająca rekomendacja.

PANI „S”

Nazwisko pańskie?

MAURYCY

Podolski.

SEKRETARKA (pochylając się nad komputerem)

Imię.

MAURYCY

Maurycy. Mam się wylegitymować?...

Pani „S” i Prezes pochylają się nad komputerem przeglądany przez Sekretarkę.

SEKRETARKA (bez przekonania)

Zgadza się.

MAURYCY

A gdybym się teraz chciał dowiedzieć, za co ja sam dostałem tę nagrodę?

PANI „S”

Proszę nie ironizować...

MAURYCY

Ale ja naprawdę nie wiem. Mogę się tylko domyślać. Bo wówczas ktoś przekazał mi pewną, ogromną wówczas, sumę pieniędzy, na skrawku papieru kazał pokwitować i zobowiązał do milczenia. A wszystkie moje pytania zbywał krótkim: „ja jestem tylko pośrednikiem”. Więc mógłbym zajrzeć do archiwum i dowiedzieć się, za co?

PREZES

Myśmy wówczas takiego archiwum nie prowadzili.

MAURYCY

To może szkoda, bo to kawałek historii i dzieje pozytywnej ludzkiej aktywności. Może dlatego teraz śladów tego można szukać tylko w służbowych notatkach ubeków?...

PANI „S”

Ależ oczywiście, że moje archiwum ma wartość historyczną i do grobu go ze sobą nie wezmę. Ale muszę mieć pewność, że dane stamtąd zaczerpnięte nie posłużą komuś działającemu w złej wierze.

MAURYCY

Co ma pani na myśli?

PANI „S”

Gry polityczne.

MAURYCY

Nie tak ważne jest, co nas wtedy łączyło, jak to, co nas dziś dzieli...

PANI „S” (rozkładając ręce)

Cóż robić...

MAURYCY

A kto może dać taką rekomendację?

PANI „S”

Ktoś, kogo znamy i komu ufamy.

MAURYCY

A skąd ja mam znać tych, którym wy ufacie?

PANI „S”

W tym właśnie problem...

MAURYCY

I dlatego nie mogę ani się dowiedzieć, czym się wasi laureaci zasłużyli, ani im za to podziękować...

(wzburzony)

To jest jakieś „reglamentowanie pamięci”. Jest pamięć w pełni dostępna – dla swoich, niepełna – dla niepewnych i zakazana dla podejrzanych. Jak się chcesz dowiedzieć, kto się fajnie zachował w tamtych czasach, to ci, którzy zajmowali się nagradzaniem takich fajnych ludzi - mówią na to, że nie wiedzą, czy ty pytasz o to z fajnej przyczyny i czy sam fajny jesteś. Co za paranoja!...

Wychodzi rozdrażniony. Odprowadza go wzrok inkwizytorskiej trójki.

4.

Urząd centralny. Marmury, posadzki. Bramki, zabezpieczenia, przepustki...

Sekretarka usłużnie podnosi się w ukłonie.

SEKRETARKA

Pan minister zaprasza.

W drzwiach gabinetu ukazuje się potężna sylwetka zażywnego mężczyzny.

MAURYCY

Cześć, Zyga.

(rozglądając się po wnętrzu)

Ja cię najpierw szukałem w magistracie, ale tam na pytanie o burmistrza powiedziano mi, że pan minister już tutaj nie pracuje. Gratuluję awansu.

ZYGMUNT

A ty z kolei zaskoczyłeś i moją sekretarkę i mnie, jak na pytanie „w jakiej sprawie” odpowiedziałeś kryptonimem: „maszyna <Łucznik>”. W pierwszej chwili nie wiedziałem, o co chodzi i poczułem się jak bohater „Stawki większej niż życie”.

MAURYCY

Bo ja też trochę w tej „wojennej sprawie”.

ZYGMUNT

A to dla mnie niespodzianka. Przecież ty „wybrałeś przyszłość”.

Siadają. Sekretarka wnosi kawę.

MAURYCY

To prawda, przez lata nie lubiłem siebie tamtego. Za egzaltację, za bohaterszczyznę. I za to, że tak naprawdę to ja tego wszystkiego nie robiłem tak bardzo dla ojczyzny milej, a bardziej – aby potwierdzić mój własny obraz siebie samego. Że chciałem dorosnąć do własnego wyobrażenia o sobie samym. Żeby sobie udowodnić, że jestem ok.

ZYGMUNT

I w tym celu dwukrotnie siedziałeś w więzieniu?

MAURYCY (bagatelizując)

Na to wyszło.

ZYGMUNT (rzeczowym tonem)

Co cię do mnie sprowadza?

MAURYCY

Pamiętasz Kocura?

ZYGMUNT

Kocura?... No pewnie, że pamiętam.

MAURYCY

Chciałbym go odnaleźć.

ZYGMUNT

Rychło w czas... O tym warto było myśleć 16 lat wcześniej.

MAURYCY

A ty pomyślałeś?

ZYGMUNT

O Kocurze – nie. Ale myślałem o wielu innych.

MAURYCY

A o Gabrysiu może pomyślałeś?

ZYGMUNT (czujnie)

O Gabrysiu owszem.

MAURYCY

To na niewiele się to zdało, bo widziałem go dzisiaj. Chłop wygląda jak sto nieszczęść.

Chyba ojczyzna miła nie nagrodziła go za zasługi.

ZYGMUNT

To zależy, którą ojczyznę masz na myśli.

MAURYCY

Nie rozumiem.

ZYGMUNT

Ty naprawdę nic nie wiesz? „Antek”. TW „Antek”. Straszna świnia. Rozpracowywał nas równo.

MAURYCY

Gabryś? Twój kumpel spod celi? Skąd to wiesz?

ZYGMUNT

Czytałem swoją teczkę...

No widzisz pięknoduchu, coś narobił. „Wybrałeś przyszłość”, a tu się załęgło robactwo.

MAURYCY (zniechęcony)

Ty, Zygmunt, co się dzieje?

ZYGMUNT

Trwa walka.

MAURYCY (z przekąsem)

To myśmy nie zwyciężyli?

ZYGMUNT

Trwa walka o pamięć.

MAURYCY (wskazując biurko Zygmunta)

A to jest twoje stanowisko bojowe?

ZYGMUNT

Bądź ostrożny, bo na ten temat brak mi poczucia humoru.

MAURYCY

Gabryś świetny był kumpel. I pomysłowy, jak mało kto z nas.

I to pamiętam. Może coś go potem podłamało. Cóż, takie były czasy, że nawet żony donosiły na mężów.

ZYGMUNT

Ale nie było takiego obowiązku. Żony mogły także nie donosić na swoich mężów.

MAURYCY

A wiesz może, dlaczego on to robił? Ja dziękuję Panu Bogu, że nie zostałem postawiony w takiej sytuacji, że mógłbym tym agentem zostać. Bo każdy z nas mógł. Jakby twojemu małemu braciszкови mordę skuli tak, żebyś go poznać nie mógł, i jakby powiedzieli: to co, mamy chłopczyka dobić, to wiesz, jakbyś się zachował? Wiesz na pewno? „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”.

ZYGMUNT

Co ty pieprzysz! Wiesz, co to za gość ten Gabryś? To taki, który mieszka u ciebie, żre i śpi, a potem zawiadamia swego ubeka, że właśnie w twoim tapczanie zamelinowano stos bibuły. To taki, który próbuje cię skłócić z kolegami, ale i z własną żoną, sugerując że masz kogoś na boku, kto robi odcisk klucza od twojego mieszkania, albo melduje przełożonemu, że masz szansę na zarobienie paru groszy, z

sugestią, żeby to przyblokować. Który, jak dziś wiem, dwoi się i troi, żeby tylko komuś zaszkodzić, przypisując różnym osobom zdrady, wzajemne nienawiści, oszustwa, więcej – dla lepszej statystyki zmyślając niestworzone rzeczy, w donosach szczycąc się tym, że udało mu się skutecznie skłócić ze sobą dawnych przyjaciół. Czytając moją teczkę miałem uczucie, że ten jego entuzjazm dla pracy, a i pomysłowość w czynieniu łajdactw, była nawet dla funkcjonariuszy nieco męcząca.

MAURYCY

To czego ty chcesz teraz? Odwetu? To może napisz teraz ty donos na niego. Napisz, że jest świnią i że trzeba go napiętnować. Ustaw mu pręgierz na środku rynku i wymierz sprawiedliwość.

Zygmunt podchodzi do biurka i wyszukuje hasła w internecie.

ZYGMUNT

Już to zrobiłem. Kilka dokumentów powiesiłem w internecie. Bo są ewidentnymi świadectwami jego łajdactwa.

Na ekranie telewizora pojawia się fotografia Gabrysa i napis: „Witold Gabrys - TW „ ANTEK”.

MAURYCY

To śmierć cywilna dla gościa. To dlatego robotę stracił i nie ma za co żyć? A żona mu pewnie umarła ze wstydu? Tylko pies mu został... Taki łotr i taki bankrut. To trochę przejmujące.

ZYGMUNT

Jeśli nie stracisz zapалу do szukania wiedzy o swych starych towarzyszach broni, to możesz pojechać jutro ze mną w nasze strony, bo będę tam przecinał różne rocznicowe wstęgi. Możemy popytać i o Kocura.

5.

Maurycy siedzi w salonie przed ekranem komputera. Przegląda listę: „Wyróżnieni 1980-89”.
Wśród nazwisk na literę „g” jest także: „Witold Gabryś”.

MAURYCY

Ta cała historia jest, jakby ją zżerał jakiś wirus.

Wyciąga portfel, a z niego poskładany świstek papieru z telefonem Gabrysia. Mnie kartkę i wyrzuca do kosza.

A potem zamyka stronę internetową. Ukazuje się poprzednia z adnotacją: „Ponadto wyróżniono ponad sto osób, których kandydatury zostały zgłoszone pod pseudonimami”.

6.

Limuzyna służbowa Zygmunta mknie szosą.

Na tylnym siedzeniu obok ministra Maurycy.

MAURYCY

Ostatni raz widziałem się z Kocurem, kiedy montowaliśmy radio przed audycją. Któryś z nas musiał przywlec ze sobą jakiś ogon, bezpieka nas namierzyła i się zrobiło nieprzyjemnie. I wtedy Kocur zapakował sprzęt i swoim zwyczajem polazł gdzieś dachami.

ZYGMUNT

Pamiętam. To był '85. I odtąd jak kamień w wodę. Zniknął on, zniknął sprzęt i zniknęła kasa. A parę dni później już siedziałeś.

MAURYCY

Co masz na myśli?

ZYGMUNT

Tak to było, że on zawsze był gdzieś w pobliżu, gdy kogoś z nas wsadzali. A on nigdy nie siedział. Wtedy w grudniu '81 to też był przypadek?

MAURYCY

Co do mnie, to wpadłem na własne życzenie. Zachciało mi

się Świąt w rodzinnym gronie, a przy stole zastałem kilku nieznajomych.

ZYGMUNT

A mnie zgarnęli z ulicy. Z plecakiem pełnym ulotek.

Dlaczego?

MAURYCY

Bo taka była ich praca...

Tak nie można, Zyga! Kapował Gabryś, który siedział z tobą, to może nie kapował Kocur, który nigdy nie siedział, ok.?

ZYGMUNT

Ale co cię obchodzi Kocur?

MAURYCY

Bo jakiś czas temu usłyszałem o takim, który uciekał dachami ze sprzętem i zleciał. Rozwalił sobie miednicę, a potem ukrył się, lizał rany i te złamania paskudnie się pozrastały tak, że został kaleką. To była taka opowieść o tym, że nasza wojna też produkowała inwalidów wojennych. A ja od razu pomyślałem o Kocurze.

ZYGMUNT

Trudno, żebyś się obwinił.

MAURYCY

Byłem jego szefem. A poza tym zadziałał dziwny zbieg okoliczności. Kilka dni po jego zniknięciu dostałem zlecenie, żeby jemu przekazać taką samą nagrodę w dolarach, jaką wcześniej sam dostałem. A po następnych kilku dniach bezpieka mnie nakryła w domu, a jednym z dowodów przeciwko mnie była znaleziona podczas rewizji obca waluta. Skonfiskowali to, „pożyczyli na wieczne nieoddanie”, a mnie wsadzili na następne półtora roku. Niby nie jestem mu nic winien, bo to znów rachunki z

bespieką, ale jeśli on jest kaleką, to te pieniądze wyjątkowo mogły być mu potrzebne. A poza tym powinien wiedzieć, że został uhonorowany.

ZYGMUNT

Ty masz chęć odnaleźć Kocura, a ja od dawna mam chęć, aby podziękować temu wieśniakowi, który nas gdzieś tutaj ukrywał w pierwszych dniach wojny...

MAURYCY

... za sprawą Kocura przecież...

ZYGMUNT

Może to jest jakiś pomysł, aby zrobić to teraz...

7.

Skromny miejski dom kultury.

Mała salka o złej akustyce, mała estrada, a na widowni sporo krzeseł, w większości pustych. W pierwszym rzędzie „dygnitarze”, a wśród nich Zygmunt, Biskup, vice-marszałek i vice-starosta.

KONFERANSJER

Mamy tu dziś między nami bardzo zacnych gości. Ze stolicy przyjechał do nas pan minister, który dla wielu z nas, by tak rzec kolokwialnie, jest po prostu naszym starym, dobrym kumplem,

(słabe oklaski)

jest też nasz dobrodziej biskup Adam

(słabe oklaski)

i marszałek...

Cieszy, że są wśród nas przedstawiciele władz, ale smuci, że na tych spotkaniach nie pojawiają się liczniej bohaterowie tamtych wydarzeń. Kiedyś były może zbyt gwałtowne kłótnie, które niejednego zniechęciły, ale teraz zbyt wiele krzeseł świeci pustkami. Więc niech się potem nie dziwi ci, których nie ma, że nikogo nie interesują ich minione losy, skoro oni

sami nie mają ochoty wspominać.
(słabe oklaski)

8.

Małe foyer, w którym wystawione są gabloty z rocznicowymi eksponatami: bibułą, plakatami, więziennymi grypsami i fotografiami. Obok sala ze stołem przygotowanym do bankietu. Maurycy ogląda wystawę. Z boku przygląda mu się Marta. Maurycy spostrzega ją.

MAURYCY

Marta!

Chwilę stoją naprzeciwko siebie nic nie mówiąc. Potem Maurycy podchodzi do Marty i mocno ją przytula.

MARTA

Co cię tutaj przyniosło po latach?

MAURYCY

Wspomnienia...

MARTA

To chodź, coś ci pokażę.

Podchodzą do jednej z gablot, nad którą widnieje napis: „Aresztowania wśród studentów”. Wśród dokumentów tam zgromadzonych pod szkłem, prokuratorski akt oskarżenia dla Poleskiego Maurycego i żądanie skazania go na 7 lat więzienia. Marta i Maurycy pochylają się nad dokumentem.

MARTA

Dostałeś wtedy chyba 2 lata.

MAURYCY

Przesiedziałem półtora.

MARTA (cytuje dokument)

„Skazany cynicznie oświadczył, że od półtora roku nie czyta gazet i nie ogląda programów telewizyjnych...”

MAURYCY

No tak, moją linią obrony było, że nic nie słyszałem o wprowadzeniu stanu wojennego...

MARTA

Jestem kustoszem tej małej wystawy.

MAURYCY

To znaczy, że masz dostęp do materiałów archiwalnych.

MARTA

Nie. Mam tylko to, co znajomi zachowali, a teraz pożyczyli.

Każdy z nas ma „coś” z tamtych czasów, ale trzymamy to jako „rodzinne pamiątki”. A znaczna część naszego środowiskowego archiwum zniknęła, lub została „sprywatyzowana”, do tego stopnia, że nie można dziś ustalić, gdzie się znajduje. Ktoś komuś przekazał, ktoś inny zabezpieczył, a na koniec nikt nic nie wie, bo od dawna nie przywiązuje się już do tego wagi.

A bywa i tak, że mnie przeganiają. Kiedyś, jak zagadnęłam jednego o jego kombatancką przeszłość, to usłyszałam: „Jak ktoś zjawia się u mnie i mówi, że ciekawi go moje życie, to ja wtedy myślę: ok. kolejny ktoś chce się wspiąć do góry po moich plecach.”

MAURYCY

A może zetknęłaś się z Kocurem? Albo wiesz coś o nim?

MARTA (waha się)

Kocur? Bywał naszym kierowcą, ale ja go osobiście mało znałam. To kumpel Łysego.

MAURYCY

A Z Łysym masz jakiś kontakt?

MARTA

Z nim tak. Łysy to mój mąż.

Wieść ta robi na Maurycym spore wrażenie.

Z sali „po angielsku” wychodzi Zygmunt.

ZYGMUNT

Muszę już pędzić do następnego miejsca, gdzie mam

uświetniać.

MAURYCY (przedstawiając ich sobie)

Pan minister, (poprawiając się) w randze ministra - niegdyś druk, kolportaż, potem emigracja polityczna. A Marta wielokrotnie mnie przesłuchiwała.

Zygmunt zaskoczony, przez chwilę waha się, czy podać Marcie rękę na przywitanie.

MAURYCY

Pokój przesłuchań, biurko, lampa na biurku i Marta na miejscu ubeka.

Zygmunt dalej zdeorientowany.

MAURYCY

Marta była w uczelnianej komisji opiekującej się „osadzonymi” studentami. Była na moim procesie, a potem walczyła o prawo studentów do nauki w więzieniu. Dowoziła podręczniki, potem egzaminowała. Nauczyciel akademicki i - jak się okazuje - żona Łysego.

ZYGMUNT

Łysy!... Z Łysym koniecznie chciałbym się zobaczyć. On nam może pomóc w poszukiwaniach.

MARTA

Zapraszam do nas.

Zygmunt daje do zrozumienia, że się będą „zdzwaniać” i wychodzi w pośpiechu.

Tymczasem z sali dobiegają podniesione głosy.

Maurycy i Marta zaglądają na salę. Przy estradzie ustawiony mikrofon, a przy nim rozgorączkowany facet.

DYSKUTANT I

Kompletnym skandalem jest, że od 17 lat nie została uruchomiona w naszym środowisku akcja samopomocowa. Nasi koledzy pozostają często w skrajnym upodleniu, bo „knując” tracili zdrowie, pracę, rodzinę, szanse na edukację. I teraz taki, który siedział „za wolność naszą i

*waszą”, nie wie, gdzie szukać ratunku, jeśli mu się nie
wiedzie! Ilu takich jest, gdzieś poza dużymi centrami - kiedyś
odważni, teraz przymierający głodem.*

Głos z sali.

DYSKUTANT II

*Nikt nikomu nie zabrania pomagać kolegom. Ale nie każ
nam zakładać ZBOWiDu. Ja kilka lat temu urządziłem sobie
wycieczkę i objechałem z podziękowaniami wszystkich,
którzy mnie ukrywali po ucieczce z więzienia. I żadna
organizacja mi do tego nie była potrzebna.*

DYSKUTANT I

*Ale nikt będący dziś w potrzebie nie będzie sobie urządził
wycieczek. To jego trzeba znaleźć.*

DYSKUTANT II

Niby jak?

Reszta uczestników przysłuchuje się temu apatycznie, lub wychodzi na piwo.

DYSKUTANT I

*Trzeba odbudować struktury, przypomnieć sobie, kto z kim
miał do czynienia i odnaleźć ludzi. Jak my tego nie zrobimy,
to nikt tego nie robi. I będzie i ludzka krzywda i ludzie
pójdą w niepamięć.*

DYSKUTANT II

*Człowieku! O jakich strukturach ty mówisz? Struktury to
były w AK. Jak po latach zgłaszał się człowiek i mówił, że
był w takim i takim zgrupowaniu, pod takim i takim
dowódcą, z kolegami o takim i takim pseudonimie, to można
to było weryfikować. A tutaj – to była konfederacja, a nie
organizacja czy armia. Nie wiedziało się nic o człowieku,
więcej – nie chciało się wiedzieć. A on wykonywał, co było
trzeba, a jak znikał to znikał. To gdzie mam go teraz
szukać?!...*

DYSKUTANT I

Ale nawet nie próbowaliście, zajęci własnymi dupami.

DYSKUTANT II

A ty dlaczego nie?

DYSKUTANT I

Bo ja nie byłem dotąd u władzy, a ty tak!

DYSKUTANT II

A co ma władza do tego?

DYSKUTANT I

Nie udawaj, że nic. Tu chodzi też o dostęp do kasy – na zapomogi, renty... żeby oni wiedzieli, gdzie można się zgłosić.

DYSKUTANT II

No i wylądowałem w PRL-u...

Maurycy i Marta wychodzą z sali.

MAURYCY

Jesteśmy podzieleni, nieufni, niesympatyczni.

MARTA

Myślę, że tu mieszasz parę rzeczy. To, że jesteśmy podzieleni i to, że jesteśmy niesympatyczni. To, że jesteśmy podzieleni, to bardzo dobrze. To jest bogactwem, a nie przywarą. A to, że jesteśmy nieufni, to już kiepsko.

Przechodzą do sali bankietowej, gdzie spora ilość uczestników spotkania rozmawia przy bufecie i piwie. Na małym podwyższeniu do występu przygotowuje się młody człowiek z gitarą. Pierwsze dźwięki instrumentu są dla wszystkich sygnałem, aby zgromadzić się przy pieśniarzu. Po chwili niektórzy, starym zwyczajem, pomimo siwizn i łysin, siadają na ziemi.

MŁODY KACZMARSKI

Po klęsce nie pierwszej, podnosząc przyłbice

Przechodzą, jak we śnie, ostatnie granice.

Przez cło przemycają swój okrzyk bojowy

I kulę ostatnią, co w ustach się schowa.

*Przy stołach współczucia nurzają się w winie
I obcym śpiewają o Tej, co nie zginie.
Swą krew ocaloną oddają za darmo
Każdemu, kto zechce połączyć ich z armią.
Farbują mundury, wędrują przez kraje
I czasem strzelają do siebie nawzajem.
Pod każdym sztandarem byle nie białym
Szukają zwycięstwa - rozbite oddziały.
Przychodzą po zmierzchu do kobiet im obcych,
A tam, kędy przejdą - urodzą się chłopcy.
Gdy wrócą, przygnani kolejną zawieją
Zobaczą, że synów swych nie rozumieją.
Spisują więc dla nich noc w noc pamiętniki
Nieprzetłumaczalne na obce języki.
I cierpią, gdy śmieje się z nich świat zwycięski,
Niepomni, że mądry
Nie śmieje się z klęski.*

MAURYCY (przyglądając się zasłuchanym widzom)

*Żadna z tych twarzy nie wydaje mi się znajoma. Ale nie było
mnie tutaj tyle lat, wszyscy pozmienialiśmy się, to może
wśród nich jest ktoś, z kim miałem wtedy do czynienia. Ale
nie starałem się wtedy zapamiętywać ani nazwisk, ani
twarzy. To były karteczki, na których nazwiska i adresy się
pisało, tak małe, żeby to było łatwo połknąć (śmiech). I
potem się je niszczyło. Na drzwiach były różne tabliczki z
nazwiskami, ale ja celowo na nie nie patrzyłem, żeby broń
Boże ich nie zapamiętać. Bo po co. To była konspiracja
pełną gębą.*

*Ciekawe, kim są dziś, kim wtedy byli. Każdy z nich pewnie
zasługuje na opowieść.*

MARTA

Tak też myślę.

9.

Skromny samochód Marty wjeżdża na skromne, bardzo zniszczone osiedle domów z lat 60-tych. Marta i Maurycy wysiadają i zmierzają do klatki schodowej jednego z nich.

MAURYCY

To jest jedyny adres, który udało mi się zapamiętać z tamtych czasów, bo Kołowiczowie byli moimi najbliższymi współpracownikami przy radiu.

Odprowadzają ich czujne, ciekawskie spojrzenia tkwiących w oknach swych mieszkań lokatorów. Na schodach brudne dzieci bawią się w dom.

W drzwiach swego mieszkania stoją Kołowiczowie. Chwila wahania i zakłopotania i Kołowiczowa wylewnym gestem rzuca się na szyję Maurycemu. Potem następuje mocne uściśnięcie dłoni z Kołowiczem.

W skromnym pokoju na stole skromny poczęstunek.

KOŁOWICZ

Szukasz Kocura, słuchaj, my ci nie pomożemy. Raz tylko jeden po twoim aresztowaniu widziałem go. To było parę miesięcy później. Ludzie już różne rzeczy o nim mówili: że to przez niego ciebie zapuszkowali, że zdefraudował sprzęt i kasę, że może to ubol jakiś. „Bo skąd on się właściwie wziął?” – pytali. A ja nie lubilem, jak tak pytali i sam ich pytałem: „A tyś skąd się wziął?” No nie?... No i któregoś dnia Kocur przyszedł na jedną taką naszą „spotkaniówkę”. Byłem tam wtedy i ja, to pamiętam. Był wychudzony i strasznie kulał.

Sprzęt oddał i powiedział, że – jak każde chore zwierzę – musiał się na jakiś czas „zakopać w ściółkę”, bo spadł z dachu, uciekając z towarem i coś mu się rozsypało.

Chciałem załatwić mu szpital, ale powiedział, że na to za późno, bo już wszystko się zrosło, tyle że nie tak, jak trzeba. I

niech tak już zostanie. Nie zapytałem o kontakt, myślałem, że po jakimś czasie sam się zgłosi. On przecież wiedział, gdzie nas szukać. Ale jak kamień w wodę. To był super gość!...

(długa cisza)

KOŁOWICZOWA

On chyba szukał wtedy pomocy, ale nie umiał o nią poprosić.

(długa cisza)

MAURYCY

A znacie jego prawdziwe imię?

KOŁOWICZOWIE

Nie.

(długa cisza)

MAURYCY

A z innymi macie jakieś kontakty?

KOŁOWICZOWA

Praktycznie żadnych.

KOŁOWICZ

Ludzie się wyizolowali, jeden przed drugim drzwi zamyka, każdy ratuje się, jak może, jak w amoku się goni. A jak ich pytać o przeszłość, odpowiadają: „a dajże ty mi święty spokój, mam dość tego wszystkiego”.

KOŁOWICZOWA

A poza tym narobiło się mnóstwo nieporozumień i ludzie się zrobili strasznie nieufni. Bo jak tu udowadniać, że robiłeś to, co robiłeś. Obowiązywały wtedy przecież „zasady bhp”. Jak się robiło kolportaż i człowiekowi powierzano mnóstwo bibuły, to już nie mógł robić nic innego. A potem, jak się radio robiło, to nie wolno było ulotkować, ani chodzić na manifestacje, czy msze za ojczyznę. Więc ludzie nie wiedzieli nic o naszej działalności. Jeśli namawiali na inne formy

aktywności, trzeba było odmawiać. A gdy się odmawiało, człowiek taki odnosił się już do ciebie z nieufnością. A potem się dziwili, jak się o tym radio opowiadało. Albo dalej nie wierzyli, gdy się okazywało, że człowiek konspirował. Tym bardziej, że pojawiło się wielu takich, co zaczęli – z różnych przyczyn – konfabulować na temat swoich związków z podziemiem.

MARTA

To co – nie warto było?

KOŁOWICZ

No co ty!... Fajnie było!... Ile to razy ludzie przy nas opowiadali, że była audycja radia „S”. Myśmy słuchali, udawali, że nic nie wiemy, ale...

KOŁOWICZOWA

... dumni byliśmy.

MARTA

I nie baliście się?

KOŁOWICZ

Bał się człowiek. Jak się szło na audycję, albo ze sprzętem, to każdy samochód wydawał się podejrzany.

MARTA

Można było nie pójść.

KOŁOWICZOWA

No nie, to przecież frajda była.

Kołowicz wyciąga z szuflady magnetofon kasetowy bardzo starego typu i starą kasetę magnetofonową.

KOŁOWICZ

Pamiętasz, Maurycy, Sylwestra '84. Jak Jaruzelski miał w telewizji orędzie noworoczne do narodu, to wycięliśmy mu fonię i puściliśmy naszą audycję. I naraz generał zaczął informować kobiecym głosem o represjach i gwałtach.

Satysfakcja z niczym nieporównywalna.

Z kasety słysząc schrypnięte nagranie. Sygnał – fragment „Murów” Kaczmarek.

GŁOS KOBIECY

Tu radio „Solidarność”. Słuchacie państwo audycji radia „Solidarność”. Na wstępie pragniemy państwu przekazać najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Życzymy realizacji naszych celów i pragnień i wytrwałości w dążeniu i działaniu. Życzymy, aby wszyscy więźniowie sumienia powrócili do swoich rodzin.

KOŁOWICZOWA

I tu się zaczyna wyliczanka wszystkich zbrodni....

GŁOS Z TAŚMY

Andrzej Gębosz, asystent na wydziale ekonomii uniwersytetu łódzkiego, został 25 października ciężko pobity przez funkcjonariuszy MO z komisariatu Łódź Śródmieście. Następnego dnia zmarł. Mordercy pozostają bezkarni.

KOŁOWICZOWA

... a tam kłapie Jaruzelski...

GŁOS Z TAŚMY

Dopiero teraz ujawniono zamordowanie Lecha Frączaka (?), który zmarł 25 kwietnia pobity przez milicjantów z posterunku w Mogielnicy.

KOŁOWICZOWA

... to tak, jakby generał donosił sam na siebie...

GŁOS Z TAŚMY

Generał Jaruzelski przedstawił siebie jako główny cel zamordowania księdza Jerzego. Tymczasem w tym kraju, gdzie wszystkim sterują najwyższe władze, tuszowanie morderstw Grzegorza Przemyka, Piotra Bartoszcze i wielu innych, musiało się dziać za jego zgodą. Te zbrodnie

przekonały morderców z MSW o bezkarności.

*Odpowiedzialność za wszystkie zbrodnie stanu wojennego
spada na obecne władze PRL z Jaruzelskim na czele.*

*Przyjdzie czas, że za te wszystkie zbrodnie odpowiedzą przed
sądem i ci, którzy teraz rozkazy wydają i ci, co je wykonują.*

KOŁOWICZ (śmiech)

A potem sprzęt się rozłączało, wszystko chowało i w nogi.

Twarze Kołowiczów rozluźnione, jakby młodsze.

MARTA

*To dlaczego, jak kiedyś działa się jakaś granda, to się
próbowało protestować. A teraz palcem nie chce się ruszyć,
choć widać, że różne rozporządzenia władzy szkodzą
ludziom i bywają złodziejskie?*

KOŁOWICZ

Sam sobie ciągle zadaję to pytanie.

10.

Leśny camping, a w głębi drewniana chałupa.

Na campingu grupa kobiet skupiona wokół tłącego się ogniska. Wśród nich uwija się Łysy -
pięćdziesięcioparolatek z wielką, skołtunioną furą szpakowatych włosów na głowie z tyłu
zebraną w koński ogon. Kobiety pogryzają kiełbaski, niektóre wsiadają już do podstawionego
busa.

ŁYSY

Raźniej, dziewczynki, raźniej!

Maurycy i Marta zatrzymują się przy ogrodzeniu i obserwują gromadę. Łysy dostrzega ich.

Maurycemu przygląda się bacznie i bez sympatii.

MAURYCY

To jego praca?

MARTA

*Tak. Na tym odludziu musimy z czegoś żyć. Z mojej
akademickiej pensji byśmy długo nie pociągnęli. Niedługo*

będzie dwadzieścia lat, jak tu żyjemy.

MAURYCY

Obroniałś się?

MARTA

*Tak. Jestem specjalistką od Różewicza. (cytuje „Kartotekę”)
„Bohaterem sztuki jest człowiek bez określonego dokładnie wieku, zajęcia i wyglądu. „Bohater” nasz często przestaje być bohaterem opowiadania i zastępują go inni ludzie, którzy są również „bohaterami”. Wiele osób biorących udział w tej historii nie odgrywa tu większej roli, te, które mogą odegrać główne role, często nie dochodzą do głosu lub mają mało do powiedzenia.”*

*Praca nosiła tytuł: „Efekt kuli śniegowej – o bohaterze dziś”. Taką konstrukcję przyrównywałem jeszcze do szkieł w kalejdoskopie, układających się w stale zmieniający się kształt. I żadnej sztancy, wedle której konstruuje się bohatera. Żadnego „fraktala” – wzoru. Szukając Kocura piszesz następny rozdział mojej pracy... (uśmiechając się)
Tym chętniej ci pomogę.*

Łysy tymczasem umieścił wszystkie panie z wycieczki w busie i macha im na pożegnanie. Bus odjeżdża, Łysy zbliża się do Marty i Maurycego, dźwigając linę taternicką na plecach.

ŁYSY (ściskając dłoń Maurycego)

Sto lat...

(machając raz jeszcze w stronę odjeżdżających kobiet)

Do szalu mnie doprowadza takie robienie integracji na siłę, gdzie poważne matki dzieciom muszą łązić po drzewach, bo prezes czy właściciel chce je integrować. Wszyscy robimy wtedy durniów z siebie, wszyscy z tego samego powodu – bo i prezesi i matki dzieciom i ja boimy się stracić pracę. W tym znaczeniu mamy dziś ustrój sprawiedliwości społecznej.

(do Maurycego)

Co cię tutaj sprowadza?

MAURYCY

Wspomnienia.

ŁYSY

To źle trafiłeś, bo ja jestem z tych, co nie mają na to ochoty. Marta biega na te konwektykle, a ja od dawna nie mogę ich znieść. Te dziesięć lat temu, jak tam wpadłem ostatni raz, to było może ze dwóch facetów rozsądnych, a reszta to frustraci, no i kobiecinki; ot, takie tam gawędzenie, przynudzanie.

Wchodzą do domu. W sieni rozbierają się, Łysy odkłada sprzęt.

MAURYCY

Nic nie wiedziałem o tym, że jesteście razem.

ŁYSY

Skąd miałeś wiedzieć? Dawnośmy się nie widzieli.

MAURYCY

Z Martą to ostatnio wtedy, gdy mnie przesłuchiwała.

ŁYSY

Ciebie też?

MAURYCY

Wypytywała mnie z historii filozofii. To był chyba Hegel w Łęczycy.

MARTA

Nie, według mnie to był Kant w Hrubieszowie. Ale mogę się mylić. Tyle było tych przesłuchań!...

MAURYCY

Jedno pytanie udało mi się raz na zawsze zapamiętać – o cytata z „Fausta”- jak należy rozumieć tekst: „To, coś po ojcach odziedziczył w spadku, jeśli chcesz osiąść, zdobądź jeszcze raz”. To w więzieniu mocno zabrzmiało. I pomogło mi siedzieć.

W izbie płonie ogień na kominku. Maurycy przekracza próg i staje jak wryty na widok regałów wypełnionych książkami. Wśród nich znaczna część to „bibuła”.

ŁYSY

To jeszcze nie wszystko. Ciągłe w piwnicy jest w kartonach drugie tyle. Kiedyś to wszystko przeliczyłem. Jest tego ponad 1300 pozycji.

Maurycy podchodzi do regałów, wyciąga różne książki, wśród nich jest ”Siła bezsilnych” Vaclava Havla, a także numer „Tygodnika Mazowsze” z mottem: <”Solidarność nie da się podzielić ani zniszczyć” Lech Wałęsa> i miniaturowa edycja „Małego konspiratora”. Potem natrafia na pozycję mniej znaną, której autor ukrywa się pod pseudonimem.

MAURYCY

Po co ty to wszystko trzymasz?

ŁYSY

Wiesz, ile wysiłku kosztowało zebrać to wszystko? A i grosza też niemało włożyłem w ten interes. To potem żal było się z tym rozstawać. To spory kawałek mojego życia.

MAURYCY (przeglądając książkę)

Jak można było czytać taki mały druk? Teraz i z lupą do tego nie podchodź. A wszystko to przeczytałeś?

(przegląda inne nieistotne dziś tytuły)

I pomyśleć, że ludzie nadstawiali za to głowy. Nie, żeby im te głowy ucinali, ale kłopoty mogły być...

ŁYSY

Wtedy chciałem wierzyć, że ci, co mi dawali zlecenia na te książki, wiedzą, co czynią, ryzykując moją głowę.

MAURYCY

A dziś?...

ŁYSY

A dziś?...

MAURYCY (natrafiając na pozycję nieznanego autora)

Co to za autor?

ŁYSY

To pseudonim....

MAURYCY

Czasami zastanawiam się teraz, który z autorów był uczciwszy, ryzykując naszymi głowami – ten, co pisał pod pseudonimem, czy podpisujący się nazwiskiem? Bo niby odwaga większa, ale pseudonim gwarantował, że to nie „dla sławy”, ale „dla sprawy”...

(przygląda się swoim dłoniom, są brudne od kurzu)

Warto było?

ŁYSY

Warto! W większości ci autorzy są dziś tak samo anonimowi, jak my. Możesz to uznać za sprawiedliwość dziejową. A wolne słowo jest!

MAURYCY

To taka wartość? Ma teraz do niego prawo byle szmondak.

ŁYSY

Od razu poznasz, jeśli ktoś będzie chciał ci ją zabrać...

Maurycy natrafia na tytuł: „W – STANIE” (zbiór cytatów ilustrujących stan wojenny przygotowanych przez „Kartę” w 1984 roku. Wydawnictwo „Przedświt”.) Marta zagląda mu przez ramię, a potem otwiera tomik na zaznaczonej stronie.

MARTA

Jest tu jeden niesamowity wiersz Zagajewskiego ze stycznia 1982 roku. Gdybyśmy go wówczas umieli zrozumieć:

(czyta)

„Naprawdę umiemy żyć dopiero w klęsce,

Przyjaźnie pogłębiają się

Miłość czujnie podnosi głowę

Nawet rzeczy stają się czyste.”

/.../, „Gorzka herbata smakuje

jak biblijne przepowiednie.

Oby nie zaskoczyło nas zwycięstwo.”

Przez okno widać podjeżdżającą pod dom limuzynę Zygmunta.

MAURYCY

Więc jednak zdecydował się przyjechać. To fajnie...

Zygmunt wysiada i wydaje dyspozycje szoferowi. Samochód odjeżdża. Zygmunt idzie w stronę domu z siatką-reklamówką w garści. Pobrzękują w niej butelki z wódką.

ŁYSY

Witam dygnitarza w moich skromnych progach.

ZYGMUNT

Aleś się, chłopie, zadekował...

Goście rozsiadają się przy kominku, Marta krząta się przy stole kuchennym, a Łysy podchodzi uruchamia stary magnetofon szpulowy. Po chwili słysząc z niego zniszczone nagranie „Piosenki w tonacji g-moll” Jana Krzysztofa Kelusa:

KELUS

*i znów/ będę cicho grał/ kilka nut/ prostych nut/ i znów/
wróci szary wiatr/ zieleń wzgórz/ wstęgi dróg,*

*To nic/ że więzienny świt/ pokrajany/ szachownicą krat/
ten sam/ bezsensowny wiersz/ kilka dni, kilka dni, kilka
lat*

*i znów/ pewnie powiem ci/ kilka słów,/ prostych słów,/ i
znów wróci znany gest/ ciepło rąk,/ spokój snów,
to nic,/ że więzienny dzień/ partyturą/ szczęku kluczy w
drzwiach/ ten sam/ bezsensowny wiersz/ kilka dni, kilka
dni, kilka lat*

Goście słuchają i przyglądają się gospodarzom, wspólnie krzątającym się w kuchni przy posiłku. Nad stołem lampa oświetla ich sylwetki, a oni mechanicznie i w skupieniu wykonują czynności kuchenne. Widać, że są zgrani. I że się lubią.

*i znów/ czasem znajdę czas/ żeby grać/ kilka nut/ i znów/
światło, woda, gaz/ bury dom/ miejski bród
to nic/ że codzienny dzień/ paplaniną/ gazetowych bzdur/*

*ten sam/ bezsensowny wiersz/ głową w mur, głową w
mur, głową w mur
i znów/ czasem mówię ci/ tyle słów/ zbędnych słów/ i
znów/ wszystko to co znasz/ ręce twarz,/ para nóg
to nic/ przecież dobrze wiesz/ jak jest trudno/ chronić
miłość w nas/ żyć tak/ by nie było wstyd/ kilku dni, kilku
dni, kilku lat.*

Zapada cisza.

ZYGMUNT

Oto emerytura opozycjonisty...

ŁYSY

*Mam dwa hektary ziemi, dom, żonę i tu jest teraz moja
Polska. Tak jak 99% ludzi w tym kraju. Niezadowolonych i
wściekłych.*

MAURYCY

Wtedy też tylu było niezadowolonych, nie?

ŁYSY

Wtedy wiadomo było, kto winien.

ZYGMUNT (rozdrażniony)

*Jak ci się nie podoba, to walcz, albo siedź cicho i nie
narzekaj.*

ŁYSY

Z kim? Sam ze sobą?

MAURYCY

Skoro jest 99% niezadowolonych, to z nimi.

ZYGMUNT

A wtedy walczyłeś o to, co jest?

ŁYSY

*Nie. Walczyłem o mniej. O ten kawałek niezależności wokół
siebie. Żebym mógł mówić to, co mi się podoba i żyć w
zgodzie z własnym sumieniem; mówiąc w największym*

skrócie.

ZYGMUNT

Więc jesteś zwycięzcą?

ŁYSY

Więc jestem zwycięzcą. Bo już nie muszę, aby to mieć, ani zajmować się polityką, ani zakładać związków zawodowych. Wojna się skończyła, a żołnierze przestali być żołnierzami.

ZYGMUNT

To czego by trzeba, żebyś znów ruszył dupę?

ŁYSY

Jak będzie trzeba, to będę wiedział.

Jedzą, piją.

ZYGMUNT

I to mówi stary opozycjonista...

ŁYSY

Nie lubię tej nazwy: „opozycja”.

ZYGMUNT

A czymże to było, jak nie opozycją?

ŁYSY

Protestem. Sprzeciwem.

ZYGMUNT

Czym się różni sprzeciw od opozycji?

ŁYSY

Opozycja to walka z władzą, a więc i walka o władzę, a w sprzeciwie chodzi o wartości.

ZYGMUNT

No i co, obroniłeś wartości i do domu?

ŁYSY

I do domu.

ZYGMUNT

Ja się wtedy czułem w obowiązku rozmyślać o pozytywnej

wizji przyszłości.

ŁYSY

W sprzecznie jest pozytywna wizja na przyszłość – ochrona wartości.

ZYGMUNT

A teraz się sprzeciwiasz?

ŁYSY

Jak trzeba, oczywiście tak.

ZYGMUNT

To dlaczego tego nie widać?

ŁYSY

Bo tacy jak ty ministrowie zasłaniają widok.

MAURYCY

A ja bym radził, żebyśmy nie mówili o wartościach.

ŁYSY

A co ci to przeszkadza? Przedtem mówiliśmy wyłącznie o wartościach.

MAURYCY

Ale teraz się nie mówi. Teraz się mówi nie o wartościach, tylko o celach. Bo wartości to się ma, to się je wyznaje i niesie ze sobą przez całe życie, a z celami jest tak, że osiągasz jeden i wyznaczasz sobie następny.

Jedzą, piją.

ZYGMUNT

Może ty mi, Łysy, odpowiesz, skąd się Kocur wziął między nami. Ja go sprzed wojny nie pamiętam.

ŁYSY

Poznałem go parę godzin przed wami. Pojawił się jakoś chwilę po północy u nas w akademiku. Piliśmy tam w parę osób, aż wpadł koleś z wieścią, że na portierni ktoś pyta o ludzi z NZS-u. Zszedłem. To był Kocur. Powiedział, że jest

taksówkarzem, jeździł właśnie po mieście i zobaczył, że coś dziwnego dzieje się pod Regionem – milicja, wyprowadzani ludzie. Więc uznał, że trzeba kogoś powiadomić, ale nie wiedział kogo. To wymyślił, że studenci siedzą po nocach. Pomyślałem, że to jakaś prowokacja, bo to już były niespokojne czasy, ale on na to, że jeśli nie wierzę, to mogę jechać z nim i zobaczyć na własne oczy. I że nie każe nic za to płacić. Poszedłem naradzić się z ludźmi. Jeden z kumpli, judoka, powiedział, żeby jechać, bo jakby co, to albo czmychniemy, albo dołożymy koledze. Byliśmy wtedy młodzi, głupi i wysportowani. No i pojechalismy. Niesamowita była ta noc. Milicjanci wyprowadzali ludzi z domów, po mieście krążyły nie oznakowane wozy. Region już wymarły, nasza siedziba NZS-u zamknięta na głucho. Telefony nie działały, nawet w Pogotowiu, bośmy pytali. Przerażeni ludzie tam przybiegali, że im bliscy umierają bez pomocy. Wtedy Kocur zaproponował, że może nas wozić, jak długo starczy paliwa, więc żebyśmy zawiadamiali kogo trzeba. I jeździliśmy wiele godzin po znajomych.

A potem od znajomego kolejarza dowiedzieliśmy się, że to jest zadyma na cały kraj, więc wróciliśmy do naszego lokalu, żeby w naiwności swojej przygotowywać strajk generalny. A jak trzeba było szybko was ukryć, to właśnie on zaproponował melinę.

ZYGMUNT

Jak mogliśmy zaufać facetowi, którego widzieliśmy pierwszy raz w życiu?...

ŁYSY

To jest najtrudniejsze dziś: uwierzyć, że wtedy taki był czas, że ludzie ufali sobie. Jakim cudem można zresztą było ich weryfikować? Referencje? Dwóch wprowadzających? Ktoś

kogoś polecał, ktoś komuś zaufał. Tak to przecież funkcjonowało i potem. Przez wiele miesięcy z Kocurem robiłem i kolportaż i druk. Był najsolidniejszym facetem, jakiego znałem. On miał zawsze dla mnie zbyt lewicowe skręty i poglądy często mieliśmy spreczne, ale jako postać był dla mnie bardzo ważny do końca.

MAURYCY

To znaczy, że poglądy to rzecz jedna, a co innego postawa?

ŁYSY

No jasne!

ZYGMUNT

A ja po tych dwóch tygodniach na wsi głupio wpadłem z tymi ulotkami. A oprócz nas dwóch z Maurycym, tylko Kocur wiedział, gdzie się ukrywamy i co tam robimy. No i usiadłem na 14 miesięcy. Zyskałem sporo czasu, aby się zastanowić, czy to nie był przypadek.

MAURYCY

Na Boga, ty mówisz o facecie, który stracił zdrowie na tej robocie.

ZYGMUNT

Maurycy – siedziałeś dwa razy. I oba te razy był gdzieś w pobliżu Kocur.

MAURYCY

Ty też...

MARTA

Jak w kalejdoskopie. Facet nam się w pamięci rozsypał w drobne szkiełka i każdemu teraz układa się w inny kształt. Bo ja mam jeszcze inny obraz. Z członkami komisji egzaminacyjnej jeździliśmy w czwórkę, a Kocur był często naszym kierowcą. I gdy myśmy za kratami egzaminowali, on rozkładał przed bramą więzienną parasol plażowy i czytał

podręczniki akademickie, które braliśmy ze sobą. Potem żartowaliśmy, że go kiedyś z tej lektury przepytamy. Ale by nie zdał, bo nigdy nic nie chciał mówić.

ZYGMUNT

Mnie chyba rzeczywiście ta historia z Gabrysiem zepsuła charakter. Bo jeśli lajdakiem okazuje się facet, którego poznałeś w więzieniu, to jaka może być miara przyzwoitości. Ja tamtego przez lata miałem za swego przyjaciela...

Kominek płonie, wszyscy siedzą wokół niego, piją. Jak echo wraca fragment piosenki Kelusa:

to nic/ przecież dobrze wiesz/ jak jest trudno/ chronić miłość w nas/ żyć tak/ by nie było wstyd/ kilku dni, kilku dni, kilku lat.

11.

Szosa zimą.

Zygmunt, Maurycy i Łysy w samochodzie prowadzonym przez Martę.

ŁYSY

Józek był zmiennikiem Kocura i jego kumplem. Straciłem z nim kontakt, jak ze wszystkimi, ale wiem na pewno, że działał gdzieś w tych okolicach. W grudniu '81 miał 19 lat. Wzięli go do wojska, a on odmówił udziału w pacyfikowaniu demonstracji. Powiedział, że do ludzi strzelać nie będzie. Przesiedział parę miesięcy, a jak go zwolnili na mocy amnestii, to się zaczął rozglądać, co pożytecznego można robić. I przez Kocura trafił do mnie. A jak go ostatni raz spotkałem, już w wolnej Polsce, to mi powiedział, że został strażakiem. To ciekawe, że taki wolny duch dał się zagonić do służby mundurowej...

Droga prowadzi przez las.

ZYGMUNT

Każda z tych drózek tutaj to mogłaby być ta, która

prowadziła do naszej kryjówki. To na pewno było w tych okolicach, ale chyba nie dojdziemy, gdzie.

Wjeżdżają do małego miasteczka. Skręcają w stronę ryneczku i po chwili wahania zatrzymują się przy budynku z napisem: „Urząd miasta”.

Wchodzą do pustego wnętrza, przechodzą przez pusty sekretariat i bez pukania wchodzą do gabinetu wójta. Za biurkiem siedzi pięćdziesięcioparoletni mężczyzna zajęty papierami.

ZYGMUNT

Czy pan jest tu wójtem?

WÓJT (niepewnie podnosi się zza biurka)

Służę panom.

ZYGMUNT

Szukamy ludzi, którzy na tym terenie w stanie wojennym tworzyli opozycję demokratyczną.

WÓJT (zdumiony)

Co proszę?

ZYGMUNT

Tych, którzy walczyli z komuną.

WÓJT

Z komuną? Tutaj?

(załęczniony)

O co wam chodzi?

ZYGMUNT (podrażniony)

Proszę bardzo! Jakbym się zapytał o hafciarstwo lub garncarstwo, nikt by się nie dziwił i wszyscy chętnie by wskazywali osoby, które się tym zajmują, a jak pytam o stan wojenny, to ludzie milkną i spoglądają z nieufnością.

Dlaczego?

WÓJT

U nas hafciarstwa, ani garncarstwa nie ma.

ZYGMUNT

A antykomuniści?

WÓJT

Też nie.

MAURYCY (do Wójta, pojednawczo)

Wiadomo, w dzisiejszych czasach zadawanie takich pytań bez należnych wstępów jest podejrzane, Bo ludzie zaraz sobie myślą, czemu o to pytają, kim są i czy przypadkiem nie szukają kwitów na ludzi.

WÓJT

No właśnie... a kogo panowie reprezentują?...

A zresztą mniejsza z tym. Ja wam krótko powiem, panowie, ja tu mieszkam od urodzenia i nigdy nie widziałem w tej okolicy żadnego opozycjonisty, więc i szkoda szukać. A w stanie wojennym to te opozycje to sobie sami zrobili milicjanci. Bo tu niczego nie było, żadnej działalności. A co mieli robić milicjanci, jak tu niczego nie było. Żadnego wroga. To sobie wrogów wybrali z własnego grona. Na jakiejś operatywce wskazali trzech takich, którzy mieli zostać wrogami i rozpoczęli działania operacyjne. I tych trzech chcieli internować. Jednego szybko wypuścili, ale i tak poszedł chyr, że to „ktoś”, drugi w ogóle nie siedział, a trzeci to teraz zakłada jakieś związki kombatanckie. Nie ma o czym mówić.

A jak skończył się komunizm, to się obyło bez pomocy tych trzech, bo tu ksiądz proboszcz z kolei wszystko zarządził. To OKP to on zarządził. A wójtem to został jeden taki „spadochroniarz” z miasta. I dzięki temu piękną działkę nad jeziorem skołował.

ZYGMUNT

A gdzie możemy go szukać?

12.

Elegancka willa nad jeziorem.

Przy furtce domofon. Na dźwięk dzwonka naciśniętego przez Maurycego nadbiegają trzy potężne psy obronne, donośnie szczekając. Po chwili w jednym z okien willi drga firanka, ale nikt się nie odzywa. Przybysze kilkakrotnie naciskają przycisk domofonu, po czym zrezygnowani odchodzą od furtki. Łysy zwraca uwagę pozostałych na napis na murze. Na zamalowanym już wcześniej fragmencie ogrodzenia widnieje napis: „złodziej!”

ŁYSY

Tu chyba nie lubią przyjmować obcych.

13.

Mały, drewniany kościółek. Drzwi zapraszająco otwarte.

Marta, Maurycy, Zygmunt i Łysy wchodzi do wnętrza, gdzie panuje mrok i cisza. Słyszą tylko kroki wchodzących. Stary mężczyzna krząta się w małej bocznej kapliczce.

MAURYCY (do mężczyzny)

Gdzie moglibyśmy szukać proboszcza?

MĘŻCZYŻNA

Zaczekajcie państwo chwilczkę.

Znika w zakrystii, aby po chwili powrócić w sutannie.

PROBOSZCZ

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

ŁYSY

To pan jest księdzem?

KSIĄDZ

Nie inaczej. Słucham państwa.

MAURYCY

My, proszę księdza, chcielibyśmy o coś zapytać.

KSIĄDZ

Tak...

(przysiadają w ławkach)

ZYGMUNT

Powiedziano nam, że to ksiądz zaprowadzał tu nowe porządki, jak się kończył komunizm.

PROBOSZCZ (rozbawiony)

Tak mówią. Ale też kto inny miał się tutaj tym zająć. A dlaczego pytacie o to?

ŁYSY

Szukamy naszych kolegów z tamtych lat. Jednego z nich nazywaliśmy Kocur, drugi miał na imię Józek.

Proboszcz milczy dłuższą chwilę, a potem przecząco kiwa głową.

PROBOSZCZ

Nie przypominam sobie. Ale ja bym dziś nawet nie umiał przypomnieć sobie, na kogo myśmy wtedy głosowali w tych pierwszych wyborach 4 czerwca. Pamiętam tylko, że na mszy podczas kazania dyktowałem te nazwiska wiernym, a oni zapisywali, na czym kto tam miał. I potem kłopot był, bo szli z tymi kartkami do lokalu wyborczego, ale nie mieli nawyku, żeby brać ze sobą okularów i nie umieli znaleźć tych co trzeba na listach.

(śmieje się)

W całym lokalu tylko jeden miał okulary – mąż zaufania, stary działacz ZSL-u, wszystkim dobrze znany. To od niego pożyczali te okulary i szli za kotarkę.

(Proboszcz podnosi się z ławki)

Chodźcie, państwo, ze mną.

Prowadzi ich do zakrystii, tam otwiera jedną z szuflad i po chwili poszukiwania wyjmuje jedną taką karteczkę, zapisaną niezgrabnymi kulfonami. Na niej nazwiska przedstawicieli Komitetu Obywatelskiego.

PROBOSZCZ

Ja tam do tego lokalu poszedłem po sumie, choć sam głosowałem o szóstej jako pierwszy, żeby dać przykład. I pamiętam nastrój, jaki tam panował. Tłum ludzi stał w

kolejce i panowała kompletna cisza. Tylko te kartki z nazwiskami szeleściły i jeden drugiemu przekazywał te okulary. To nie była radość oczekiwanego zwycięstwa, tylko cichy, przez lata tłumiony sprzeciw. Nie hałas „za”, tylko głuchy protest. Starzy znękanii ludzie, młodzi z oczami przekrwionymi alkoholem, matki z czwórką dzieci – oni wszyscy głosowali nie tak na ludzi Komitetu Obywatelskiego, ile na siebie. Jak się potem okazało, że i u nas w 80 procentach przeszli ci nowi, to pomyślałem, że zagrożeni pychą zwycięzcy powinni się dowiedzieć o tej ciszy tutaj i liczyć się z tym. Ale oni jej nie usłyszeli... A przecież wtedy zaciągnęli dług, prawda?...

Przybysze kątem oka spoglądają na Zygmunta.

Proboszcz w szufladzie znajduje jeszcze plakietkę ze znaczkiem „Solidarności” i identyfikator z napisem: „Józef Górny – mąż zaufania”.

PROBOSZCZ

No, to już wiemy, którego Józka szukacie. On został strażakiem. Mieszka jakieś pięć kilometrów stąd, nad jeziorem.

Przybysze wychodzą z kościoła. Chwilę trwa cisza.

ŁYSY

Dlaczego on włożył sutannę tylko dla nas? Przecież mógł nam to wszystko opowiedzieć bez tego przebierania. To nie było nabożeństwo.

MARTA

Mnie się to spodobało. Sutanna to nie jest ubranie, tylko znak godności kapłańskiej.

W drzwiach wita ich Józkowa Żona - przedwcześnie postarzała, zszarzała kobiecina.

JÓZKOWA ŻONA

Chodźcie! Chodźcie! Ksiądz proboszcz już dzwonił, że będziecie.

Przez podwórko prowadzi ich nad jezioro, gdzie na rozwalającym się pomoście siedzi wielkie, zwaliste chłopisko i mały, 13-letni chłopiec, jego syn. Obaj łowią ryby w przeręblu. Mężczyzna w jednej ręce trzyma wędkę, a w drugiej puszkę z piwem.

JÓZKOWA ŻONA

On tak teraz całymi dniami. Nie ma jeszcze 45 lat, a od pół roku jest emerytem. Zwolnili go ze straży. Zabrakło etatu dla czyjegoś siostrzeńca, więc mu wynaleźli jakąś wadę serca, czy co... Ale on ją miał stwierdzoną kilkanaście lat temu i wtedy nikomu to nie przeszkadzało. I teraz jest niepotrzebny. To trochę straszne.

(krzyczy)

Józek! Goście do ciebie!

Józek podchodzi do gości, na jego twarzy cień uśmiechu, wskazujący, że w Łysym poznaje starego znajomego. W milczeniu wymieniają uściski dłoni. W drugiej ręce wiadro ryb.

JÓZKOWA ŻONA

To proszę do domu na pogwarkę.

Kuchnia. Stół, za stołem stara milcząca Józkowa Matka. Józek z mety wyjmuje wódkę i kieliszki. Żona zabiera się do sprawiania ryb. I przez cały czas nawija, choć na kredensie nawija też telewizor.

JÓZKOWA ŻONA

Myśleliśmy, że przynajmniej gdzieś przy biurku trafi się jakaś robota, ale tam mają ciężkie tyłki i ruszyć ich nie mogą, żeby się posunąć. Zresztą, żeby tak siedzieć na tych stolikach, to trzeba też być kimś szczególnym. Umiecie sobie wyobrazić, że jak mąż wrócił akcji, jak ta powódź była, to przyjechali tu o wpół do ósmej, nieprzytomni ze zmęczenia,

więc o ósmej mąż nie zjawił się na dyżurze, bo zasypiał na stojąco. To go potem wezwano na dywanik. I to wtedy pierwszy raz mu powiedzieli, że trzeba będzie się rozstać. Szukali pretekstu, ale żeby w takiej chwili!...

(sprawia ryby wprawnymi gestami)

Albo wtedy, gdy mąż po fajrancie ryby poszedł łowić i zobaczył, że dziewczynka tonie. To pobiegł ją ratować. Następnego dnia do komendanta zgłosiła się tutejsza dziennikarka, że gdzie ten bohater, co dziecko uratował. A komendant zatopiony w tych swoich papierach, mówi, że nic nie wie. No i zaczął się rozpytywać. A jak mąż przyznał się, że to on zrobił, to komendant postraszył karą za utajnienie informacji, którą mógłby zamieścić w tych swoich wykazach.

MARTA (do Józka)

No i co teraz będzie bez pracy?

JÓZKOWA ŻONA

No co teraz? Przy żonie i przy dziecku. Bo ja mam dobrą pracę w sklepie, to jakoś się żyje. Czasami mówi, że może by tak gdzieś za granicę, ale gdzie by tam... A taki był dumny ze swego zawodu, a i ja byłam dumna z niego. I nasz syn, odkąd pamiętam, chciał zostać strażakiem. Już teraz gra w naszej orkiestrze na saksofonie.

Kończy sprawianie ryb. Wychodzi do sionki, gdzie wylewa resztki do wiadra. Marta idzie za nią, chcąc pomóc.

JÓZKOWA ŻONA (przyciszonym głosem)

I tak codziennie – ryby i ryby. Nam to jedzenie już nosem wychodzi, ale trzeba jeść, żeby nie robić kolejnej przykrości mężowi. Nie może być przecież tak, że to jego siedzenie na jeziorze też jest na nic niepotrzebne.

Wracają do kuchni. Józek przystąpił już do smażenia ryb. W telewizji „Wiadomości”. Widok sali sejmowej. Józkowa Żona sięga po pilota, wyłącza fonię.

JÓZKOWA ŻONA

Wiecie, jak to się mówi: to samo koryto, tylko świnię się zmieniły.

JÓZKOWA MATKA

A panowie to koledzy z wojska?

Józek daje do zrozumienia, że matka niespełna rozumu.

JÓZKOWA MATKA

Ależ ja się wtedy bałam o niego! Kilka dni po 13 grudnia z Prokuratury Wojskowej dostałam zawiadomienie, że syn został aresztowany za odmówienie wykonania rozkazu.

Pojechałam i wybłagałam pozwolenie na widzenie z synem.

Blady świt, zimno, pod bramą pewnie z pięćdziesiąt matek takich jak ja. Parę godzin czekałyśmy. W końcu podjechały dwie „suki” milicyjne naładowane młodymi chłopcami.

Skuli ich po paru ze sobą w kajdany, jak jakichś przestępców. A to przecież dzieci jeszcze były, tak po 18 – 20 lat. A potem brama więzienna zatrzęsnęła się za nimi. – Co wy z nimi chcecie zrobić? – zawyla wtedy jedna z matek.

JÓZEK

Mama już po tym do siebie nie wróciła. A i teraz tylko to wspomina. Każdemu opowiada. No bo mnie wtedy wsadzili, a ona została ze sparaliżowanym ojcem, który zaraz potem umarł na stan wojenny. Bo jak trzynastego w nocy zobaczył przejeżdżające tu czołgi, to sobie przypomniał jak w '39 szli tu Niemcy, a potem Rosjanie.

JÓZKOWA MATKA

Siedział w fotelu, patrzył na te czołgi przez okno i płakał.

JÓZEK

Kilka dni później już nie żył. I wtedy zjawił się Kocur i zaopiekował się matką.

ŁYSY (do Józka)

A wiesz ty, gdzie go szukać?

JÓZEK

*Kocura? Też go potem szukałem. Wiele facetowi
zawdzięczam.*

ŁYSY

To on cię do nas przyprowadził.

JÓZEK

*Jak wyszedłem, to nie miałem pomysłu, co robić. A że w
wojsku zrobiłem prawo jazdy, to zacząłem robić to samo, co
on – wozić różne rzeczy: pomoc dla ludzi, bibułę, sprzęt. No
i tak do was trafiłem. Wtedy z tego dachu to mogłem spaść
ja, nie on.*

MAURYCY

Kocur mówił ci kiedyś coś o sobie?

JÓZEK

*On był milczek. Ale coś tam opowiadał. Ze wsi gdzieś był.
Do miasta uciekł, wyuczył się na taksówkarza. Potem, jak po
grudniu stracił robotę i pokój w hotelu robotniczym, to
chciał wrócić do siebie. Ale w tej jego miejscinie to wszyscy
wiedzieli, kto on jest, więc jak wrócił, to nikt mu nie chciał
dać roboty, nawet prywatni, bo się bał, że zaraz na niego
naślą urząd skarbowy i go przycisną. Rodzina go nie
przyjęła, bo to prości ludzie byli i zdaje się dość
„wyskokowi”. Chcieli mieć spokój, a poza tym on wbrew
nim do tego miasta poszedł. Nie podobало się, że studiował i
się nad swoich wynosił. Co innego, gdyby się dorobił, to
byłaby pewnie inna rozmowa.*

MARTA

*To on studiował? Nie przyznał się... To dlatego tak chętnie
jeździł z nami po tych więzieniach i podręczniki czytał...*

JÓZEK

Wiem, że potem metę znalazł u takiego Bożego szaleńca, co tu w okolicy działał i działa do dziś. Tam zawsze mógł się przespać, a i jedzenie też się znalazło.

15.

Boczna droga pełna zasp.

W samochodzie Marty siedzą stłoczeni bohaterowie. Na tylnym siedzeniu Zygmunt w asyście Łysego i Józka wygląda na aresztanta tkwiącego między konwojentami.

MAURYCY

Nigdy dotąd nie przyszło mi do głowy, że stan wojenny obowiązywał także tutaj.

JÓZEK

A jakże. Więcej jeszcze, były łapanki na ludzi. Wyciągali ludzi z chałup i wcielali do ZOMO. Kobiety jak za dawnych lat pakowały im ciepłe skarpetki, w które wtykały słoiki ze smalcem. Znam jednego takiego z tych okolic, którego 13 wsadzili do interny, a 14 przyszli po niego, żeby go „zmilitaryzować”.

ZYGMUNT

Taki „życiorys równoległy”: gdyby go nie wsadzili, musiałby wsadzać innych...

Przed nimi pojawia się osobliwa rezydencja: to trochę pałac, trochę barak, z mnóstwem większych i mniejszych przybudówek. Po terenie uwijają się w dużej ilości ludzie i psy.

JÓZEK (do Marty)

To tutaj.

Gdy samochód Marty zatrzymuje się przy furtce, pojawia się w niej gospodarz tego miejsca – Krawczyk. Prosi gości do środka.

Mijają różne zakamarki i wielkie komnaty. A wszędzie straszna graciarnia. Mydło i powidło. Pełno bibelotów, starych obrazów, książek, różnej wartości starych sprzętów, lalek, figurek, krasnali, Kossaków, ryngrafów. Wszystko w wielkim nieporządku. Kicz patriotyczny, magazyny,

religianctwo, wielkie serce – szaleństwo!

KRAWCZYK

I pomyśleć, że to była kiedyś moja skromna mała chałupa po ojcach. Ale razu pewnego przybyły w te strony dwie były więźniarki Ravensbruck z zamiarem postawienia tu wotywniej kaplicy za uratowanie im życia. Nikt nie chciał wydać na to zgody. To były lata 70-te. To ja powiedziałem, że im ją postawię na mojej ziemi. Trochę to potrwało, trochę nerwów i zdrowia kosztowało, ale kaplica stoi.

Wchodzą do wielkiego salonu, w asyście młodych współpracowników i psów. Tam wśród graciarni, wielki stół z tysiącem przedmiotów, wśród których resztki śniadania i niepomyte szklanki. Gospodarz podchodzi do wielkich, oszklonych drzwi, otwiera je i naraz znajdujemy się w kościele - w małym wnętrzu aż dwa ołtarze: jeden stoi centralnie, drugi, zdewastowany, z boku. Nabożne rekwizyty i obrazy w oszałamiającym nadmiarze, na ścianie wieszak, który musi starczyć za całą zakrystię. Centralnie, w wielkim świeczniku, paląca się świeca, trudno stwierdzić, czy na pokaz, czy jako „wieczna lampka”. Goście powstają, nie wiedząc, jak się zachować – czy są w pokoju, czy w sanktuarium. Krawczyk zachowuje się zaś jak kustosz.

KRAWCZYK

To wszystko pamiątki ludzkiej dobroci. Naznosili to do mnie, pomogli wybudować. A jak trzeba było, rzucali kamieniami w zomowców, gdy ci przyjechali tutaj w wielkich budach z zamiarem pacyfikacji.

Zamyka kaplicę, każe siadać przy stole.

KRAWCZYK

W czym mogę panom pomóc?

ZYGMUNT

Szukamy kolegi z czasu stanu wojennego. Mówiliśmy na niego Kocur.

KRAWCZYK

No to panom nie pomogę. Nie pamiętam nikogo, do kogo bym się tak zwracał. Ale ja nie pamiętam bardzo wielu

imion, ani przezwisk. Przez to miejsce przewinęły się setki jeśli nie tysiące ludzi.

ZYGMUNT

To on 13 grudnia ukrył nas gdzieś w tych okolicach przed internowaniem. Chcemy podziękować jemu i tym, którzy przez ten czas dostarczali nam żywność do naszej kryjówki.

KRAWCZYK

Owszem, mieliśmy kilka kryjówek dla uciekinierów...

ZYGMUNT

W lesie?

KRAWCZYK

Też.

ZYGMUNT

Mała, ceglana buda, bez ogrzewania, na środku malutkiej polany...

KRAWCZYK (po zastanowieniu)

Też.

ZYGMUNT

Dwa razy w tygodniu przychodziliśmy po jedzenie... Do pana?

KRAWCZYK

Mogło tak być.

ZYGMUNT

Ale ja tego miejsca w ogóle sobie nie przypominam.

KRAWCZYK

Zmienił się wygląd miejsca, wygląd gospodarza, to się i nie pamięta. A wy chcecie, żebym ja pamiętał Kocura?...

JÓZEK

Jakiś czas potem Kocur mnie tu przywiózł i wtedy zacząłem z wami współpracować.

KRAWCZYK (behradnie przyglądając się Józkowi)

Co pan mówi!... To my się znamy... Czyli to spotkanie po latach? Miło!... Ale znów – jak bardzo wiele innych. U mnie chroniło się wielu. Umowa była taka, że odpracowywali łóżko i posiłki. Można powiedzieć, że mieliśmy tu i mamy taką małą komunę. (śmiech) Zasada tylko była taka, że się nic o sobie nie mówiło i o nic nie pytało. Pracowało się nad tym, nad czym trzeba było. Bez tych wszystkich ludzi nie byłoby tego, co jest. I to dzięki nim teraz robię dokładnie to samo, co robiłem i za komuny – pomagam ludziom. Chcecie panowie zobaczyć całe moje gospodarstwo?

MARTA

Chętnie. Ale też mamy jeszcze jedno pytanie: czy u pana nie jest przechowywane archiwum, które ktoś przed laty wyniósł z siedziby związku, aby uchronić je przed konfiskatą.

KRAWCZYK

Owszem, jest coś takiego.

MARTA

A kto je tu przyniósł?

KRAWCZYK

Jak to kto? Jakiś człowiek... Już panom mówiłem, że ani chciałem, ani mogłem spamiętać wszystkich, którzy się tu zjawili.

Ruszają po dalszych pomieszczeniach „rezydencji”. Wąskie, ciemne korytarze prowadzą do przestrzennych komnat z najrozmaitszym „asortymentem” – w jednej jest skład mebli, w kolejnych (jak w internacie czy hotelu robotniczym) nie załane stare łóżka. I mnóstwo zakurzonych bibelotów.

KRAWCZYK

Tu przyjmujemy pielgrzymki, wycieczki dzieci z Białorusi i wszystkich potrzebujących.

Kolejny pokój wypełniony wózkami inwalidzkimi.

KRAWCZYK

Udało nam się zgromadzić sporo tego sprzętu. To głównie darowizny. Ale czasem wynajmujemy je za pieniądze. Trzeba z czegoś to nasze gospodarstwo utrzymać.

ŁYSY

Czyli Kocur też mógł być waszym klientem?

KRAWCZYK

Znów pan mnie pyta o coś, na co nie umiem odpowiedzieć.

ŁYSY

A nie prowadzicie żadnej ewidencji waszych klientów?

KRAWCZYK (długo i przenikliwie patrzy na niego)

Nie, proszę pana...

Kolejna komnata to wielka apteka.

KRAWCZYK

To też wszystko z darów... I chcę panom jeszcze pokazać wielką naszą dumę.

Wchodzą do osobnego pomieszczenia, a tam karetka pogotowia z lat 70-tych.

KRAWCZYK

Jest taki entuzjasta, który ciągle trzyma ją na chodzie i ona nam dobrze służy podczas pielgrzymek.

Wychodzą na zewnątrz, przechodzą tajemniczymi krużgankami do jakichś lochów, też zawałonych gratami. W jednym z pomieszczeń, wielka ilość kartonowych pojemników, w których zgromadzone są liczne papiery i teczki. Wiele kartek leży luzem, tworząc wielkie śmietnisko.

KRAWCZYK

*To jest to, co nazywacie państwo „archiwum opozycji”.
Stale obiecuję sobie, że wreszcie przy pomocy
współpracowników, uda się to wszystko uporządkować. Ale
ciągle są pilniejsze sprawy.*

Goście pochylają się nad papierami, bezradnie je wertując. Dokumenty, bibuła, plakaty, sprzęt, a także fiszki z nazwiskami.

Maurycemu grzebiącemu wśród papierzyśk wpada w ręce mały skrawek papieru z napisem:

„Otrzymałem” i podpis nieczytelny.

MAURYCY

Tak też wyglądała chyba ta kartka, którą ja podpisałem, otrzymując nagrodę. Taką musiałby podpisać Kocur, gdybym miał okazję mu wręczyć jego nagrodę.

Zygmunt przygląda się cienkiej, przebitkowej kopii tekstu jakiejś odezwy.

ZYGMUNT

Takie same wtedy produkowaliśmy, jak żeśmy siedzieli w tej kryjówce. Całymi dniami wystukiwaliśmy apele o uwolnienie internowanych, dzięki temu, że uciekając z siedziby NZS-u „skołowaliśmy” skarb – walizkowego „Łucznika”. Za jednym zamachem wystukiwało się tekst w pięciu kopiach. Nocami przychodził Kocur i zabierał „nakład”. Każdy jeden egzemplarz ulotki odkładaliśmy. Kocur też mówił, że schowa.

A jak się tego trochę nazbierało, to wymyśliłem, żeby wsadzić to w butelkę „na wieczną rzeczy pamiątkę”.

Wlokłem to potem ze sobą, schowałem na strychu w domu rodzinnym i jakiś czas temu odnalazłem. Myszy przeżarły korek i zjadły mi bibułę!... (śmiech)

KRAWCZYK (po chwili namysłu)

Zaczekajcie panowie!...

Znika na dłuższą chwilę.

Marta wśród sterty papierów znajduje stary zeszyt szkolny: „Pamiętnik ucznia klasy II. Rok szkolny 1981/82”.

(wertuje)

„Nie wiem, czemu tak rano wstałem. Mama płakała, bo zobaczyła coś w telewizji. Jeszcze nigdy nie płakała z tego powodu. Powiedziała, że ja tego nie zrozumieć. A mój kolega potem powiedział, żebym schował mojego tatusia, bo go zabiorą na wojnę. On powiedział, że swojego schował.

Kiedy powiedziałem to w domu, to się ze mnie śmiali”.

Zygmunt wśród sprzętów odnajduje kilka egzemplarzy maszyn do pisania, wśród nich schowanego w starym futerale „Łucznika”. W nabożnym skupieniu otwiera go. Klawisze zniszczone i zakurzone, ale zachowała się taśma. Wszyscy, siadając na podłodze, gromadzą się wokół maszyny. Zygmunt wkręca w nią znaleziony pod ręką skrawek pożółkłego papieru.

ZYGMUNT

Który klawisz się naciska, żeby było duże „Ż”?...

Przez chwilę, pochyleni nad maszyną, próbują sobie przypomnieć.

... i „q”?...

Zygmunt pomału wystukuje słowo: „Żądamy”. Po namyśle wystukuje trzy kropki.

Krawczyk wraca, trzymając w garści butelkę wewnątrz wypełnioną papierem.

KRAWCZYK (podając ją Zygmuntowi)

Przypomniałem sobie tę butelkę, bo to pomysł jedyny w swoim rodzaju – jak wieść od rozbitka.

Znów zapada milczenie, a Zygmunt powoli wyciąga zmurszały korek i papierową zawartość butelki. Rozwija zwój papierów. A tam odezwy, m. in: ”Żądamy uwolnienia więźniów sumienia...”.

ZYGMUNT

Chryste Panie! To jest nasza robota!...

MAURYCY

... i wreszcie jakiś materialny dowód na istnienie Kocura!...

Naraz z pliku maszynopisów wylatuje odręcznie, wielkimi kulfonami zapisany tekst: „Pamiętaj! kiedyś to się skończy i trzeba będzie spojrzeć kolegom w oczy!”

KRAWCZYK (po chwili)

Tę dokumentację możecie sobie panowie zachować, jak chcieliście, „na wieczną rzeczy pamiątkę”. Podobnie jak tego „Łucznika”.

ZYGMUNT

Chętnie.

Goście wraz z gospodarzem wracają do salonu. Zygmunt trzyma w garści starą maszynę.

MARTA

Czy mogłabym się zająć porządkowaniem tego archiwum?

KRAWCZYK

Společnie?...

MARTA

Oczywiście.

KRAWCZYK

Świetnie. A może przy okazji znajdzie pani jeszcze jakieś ślady po waszym przyjacielu.

Maurycy na stole dostrzega niegustowną dziecięcą skarbonkę. Wyjmuje banknoty i wciska do niej.

MAURYCY

To jest równowartość nagrody należnej Kocurowi.

Podobnie postępuje Zygmunt, dając do zrozumienia, że to opłata za maszynę do pisania.

Krawczyk uśmiecha się z wdzięcznością.

Przy drzwiach wyjściowych znajduje się tablica informacyjna, na której flamastrami zapisywane są komunikaty. Maurycy pisze tekst: „Kocur – odezwij się” i podpisuje się. Podpisy składają także i pozostali. Jeden z młodych współpracowników Krawczyka na widok napisu:

MŁODZIENIEC

Kocury to w marcu...

Na progu rezydencji goście i gospodarz żegnają się. Zygmunt trzyma w garści „Łucznika”.

16.

Mały bar przydrożny.

W nieprzytulnym wnętrzu znudzona barmanka i jeden klient – niemłody i pijany.

Przybysze zamawiają kielbasę, frytki i piwo, siadają przy obskurnym stoliku.

W kącie telewizor bez fonii. Na wizji polityczny serwis informacyjny.

ŁYSY (do Józka)

A ty, Józek, nie masz roboty, nie masz kasy, nikt wcalej Najjaśniejszej nie potrzebuje twoich umiejętności, nie wykorzystują twojego zapалу do pracy. Ja bym na twoim miejscu był wściekły.

JÓZEK

Więc jestem.

ŁYSY

A przecież walczyłeś mężnie o tę Najjaśniejszą...

JÓZEK

Tak, oczywiście, ja tu nie mam do siebie żadnych niuansów, że coś pokpiłem.

ŁYSY

... wykazałeś się licznymi cnotami obywatelskimi...

JÓZEK

O cnotach wolalbym, żeby księża mówili. Ja tam nigdy cnotliwy nie byłem. Robiłem to, co było potrzebne, konieczne, co mi chwila podpowiadała. Bez patosu. Robiło się to, co trzeba było robić.

ŁYSY

...przesiedziałeś w pierdłu parę dobrych lat...

JÓZEK

Ej tam parę, dwa lata, nie każemy sobie, dobra.

ŁYSY

Warto było?

JÓZEK

A odpowiem, że warto. Trzeba było to pytanie od razu mi zadać. Warto było siedzieć, pewno, że warto.

ŁYSY

A nie szkoda ci tego czasu? Bez tego twojego siedzenia w pierdłu też byłoby to, co jest. A ty mógłbyś w tym czasie zrobić coś pożytecznego?...

JÓZEK (po namyśle)

To znaczy co?... Wiesz, co ci powiem. Mam młodszego brata. On miał wtedy 10 lat. Myśmy kombinowali z bibułą, a on w drugim pokoju zamiast kwiatków i ptaszków, czołgi

rysował. A jak już miałem totalny kocioł, to dawałem mu torby i on biedny dźwigał ten sprzęt, czy co. Dziś nie gadamy o tym, ale wiem, że on o tym pamięta. I nawet teraz, jak są kłopoty, traktuje człowieka serio.

PIJAK (dotąd przysłuchujący się w milczeniu)

... Bo kiedyś to był jakiś kodeks postępowania.

I każdy miał jakiś kodeks postępowania. A dziś to jest tak, że nawet złodziej nie ma kodeksu postępowania. Kiedyś taki wolał iść do więzienia, niż się splamić mokrą robotą. Albo u siebie ukraść. A dziś to nawet starzy więźniowie narzekają, że przyszły takie czasy, że młodzi starych nie szanują.

Daliśmy się, my społeczeństwo, ograć przez łobuzów.

Własnymi rękami rad pracowniczych szuje rozwalają zakłady pracy! I cały czas trwa w najlepsze szaber polityczny. A nawet ci, co to byli przedtem porządni ludzie, to jak przyszła wolność, to fatalnie. Córka potrzebuje mieszkanie, a on biedny, nie ma forsy, więc wykorzystuje swoją pozycję i stara się te pieniądze zdobyć, przeszacować ten metraż, załatwić zatrudnienie gdzieś swoim bliskim, trochę takie sparszywienie... (rozczulony nad sobą)
Robiło się coś dla kraju. A teraz... Tyle, że mi się udało syna wychować na przyzwoitego człowieka.

ŁYSY

A co syn robi?

PIJAK

Jest strażakiem.

ŁYSY

I ile ma lat?

PIJAK

Młody człowiek jeszcze, troszkę po czterdziestce. Co to jest dla mężczyzny?..

Nie odśnieżona boczna droga.

Koła samochodu Marty boksują na śniegu.

ŁYSY (do Józka)

Jak myślisz, dlaczego Kocur nie zgłosił się do ciebie?

JÓZEK

A dlaczego nie zgłosił się do któregośkolwiek z was?...

MAURYCY

On był zupełnie sam. Jakby coś mu się stało przy ludziach, przy robocie, drukowaniu, czymś..., byłaby afera, byłoby gdzieś coś w prasie podziemnej, a tak – zniknął gdzieś człowiek, rozpułnął się...

ZYGMUNT

Mało takich w naszych dziejach?...

MAURYCY

Ale nie wszyscy byli naszymi kumplami.

Łysy włącza radio samochodowe, chwilę szuka, po czym słyhać piosenkę Jacka Kaczmarskiego: „Walka Jakuba z aniołem”:

Droga zwęża się i prowadzi przez las.

ZYGMUNT

To pewnie tędy przez te dwa pierwsze tygodnie wojny chodziliśmy gdzieś po żarcie. Nieży szmat drogi. A zimno było! W chałupie też strasznie marzliśmy, bo nie wolno było palić. Ktoś mógł dostrzec i zakapować komu trzeba.

(do Łysego)

Pamiętasz, raz Kocur przywiózł bimber. Nigdy nie zapomnę jego smaku...

Las się kończy, z dala widać dymiące kominy wiejskich chałup. Zygmunt i Maurycy wpatrują się w widok za oknem samochodu. Na małej polance w kępie drzew, ledwo widoczny, stoi mały ceglany budynek.

MAURYCY

To mogło być tutaj.

ZYGMUNT (do Marty)

Zatrzymaj się.

Wysiadają. Obchodzą budynek dookoła, wydreptując ścieżkę w śniegu. Śladu życia.

Na małej werandzie ławka. Przysiadają na niej. Zimowe słońce zachodzi.

Długa cisza. Zygmunt przygląda się kolegom.

ZYGMUNT

Oto, jak wyglądają zwycięzcy...

ŁYSY (niemrawo)

Jesteśmy zwycięzcami. W mojej rodzinie od czterech pokoleń nie dożywano czterdziestki. Jesteśmy pierwszym pokoleniem, które nie dało się zabić.

JÓZEK

Jak tak patrzę na nas wszystkich, starych zgredów, to myślę, że to jednak była niezła przygoda, jak tak facet dzień w dzień ryzykował, że straci pracę, wsadzą go do pierdła. Mnie to wtedy kręciło. To w porównaniu do tego życia dziś to były niezłe nastroje i niezła adrenalina. Ale to człowiek gówniarz był, a dziś to by mi się chyba tak nie chciało.

ŁYSY

Ja nie miałem żadnej adrenaliny i może dlatego jestem pewny, że robiłbym dziś dokładnie to samo. Miałem poczucie, że tak trzeba, więc jakby oni teraz tam na górze do reszty oszaleli, to bym w jednej chwili z mieszkania zrobił powielacz. A jak by była demonstracja, to nie szukałbym trzeciej drogi, albo twierdził, że nauka języka angielskiego lepiej mi posłuży w przyszłości, i poszedłbym.

MARTA

A gdybyście mieli dziś usiąść do powielacza i wydrukować ulotkę, to co byście w niej napisali?

Długa cisza, nikt nie ma gotowej odpowiedzi.

MAURYCY (po namyśle)

Ja to bym napisał, żeby szanować państwo, bo już można.

Żeby płacić za bilety, płacić podatki, nie oszukiwać i czerpać z tego przyjemność. I żeby się organizować w komitety.

ŁYSY

I nic przeciwko?

MAURYCY

Właśnie nic! To jest mój protest dziś.

ŁYSY

A ja myślę, że Kocur miał rację: „Pamiętaj! kiedyś to się skończy i trzeba będzie spojrzeć kolegom w oczy!”

Zapada cisza. Trwa długo. W końcu przerywa ją dźwięk silnika samochodowego. Po chwili na polanę podjeżdża limuzyna Zygmunta. Zatrzymuje się, wysiada z niej kierowca.

ŁYSY

Popatrzcie: zawodowy kierowca w słusznym wieku. W tamtych czasach mógł być zarówno komunistą, jak i antykomunistą. Może i jego szukają jego byli kumple...

Zygmunt i Maurycy żegnają się z pozostałą trójką i odjeżdżają limuzyną w jedną stronę, a Marta z Łysym i Józkiem w drugą.

18.

Ulica warszawska zimą.

Maurycy idzie, uważnie przyglądając się ludziom. Wśród nich dostrzega kogoś utykającego, a także kogoś, za kim idzie posłusznie duży kundel...

K o n i e c